

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, PRL, współczesność, Lublin, LSM, osiedle im. Zygmunta Krasieńskiego, czyny społeczne, praca społeczna, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lublinie, zieleń miejska, ptaki, chuligaństwo, dewastacja

Moje osiedle LSM

Moje zamieszkanie na LSM-ie było jak gdyby takim powodem, że odezwała się we mnie nutka społecznika; człowieka, który chciałby dla tego miejsca, w którym mieszka, oczywiście powołując się cały czas na moje wspomnienia z Kresami, stworzyć klimat. Tamte miejsca mojego dzieciństwa miały samoistny klimat. Tutaj trzeba go było tworzyć. Tworzyć przez wciąganie ludzi do współpracy, do kochania swojego osiedla, do bycia dumnym z tego osiedla, do tworzenia miejsc, w których byłoby nam wszystkim wygodnie, przyjemnie, do spotkań, do tworzenia szkoły, która by jakoś pozwoliła ludziom poczuć się, że są u siebie, że nie muszą ganiać do Śródmieścia, żeby dziecko chodziło do szkoły. Tym bardziej że wtedy z komunikacją było bardzo trudno. Pamiętam, że ja z ulicy Glinianej, to jest jakiś kawałek drogi jednak do Śródmieścia, chodziłam przez wiele lat na piechotę, do klubu na Krakowskim Przedmieściu i sobie bardzo to chwaliłam, bo zawsze ten spacer był bardzo [potrzebny] człowiekowi, który siedział w pomieszczeniach zamkniętych i, niestety, wtedy można było palić w czytelnicy. Było to bardzo relaksujące i pożyteczne dla organizmu. Osiedle na moich oczach właściwie nabierało kształtu, który ma dzisiaj. Zieleń, która już wtedy była znana w całej właściwie Polsce, z osiedla Mickiewicza, ponieważ tam to się zaczęło wszystko. To społecznikostwo ludzi, bo przecież ludzie sami to tworzyli, robili, sami sprząтали klatki schodowe, sami sadzili kwiaty, sami dbali o to osiedle. Poza tym już były jakieś wzorce, właśnie osiedle Mickiewicza te wzorce jak gdyby przekazywało innym osiedlom, które powstawały po tym. Między innymi właśnie samorząd mieszkańców, a więc ludzie, którzy chcieli działać na rzecz osiedla, na rzecz Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a przede wszystkim dla siebie, bo przecież to myśmy tam mieszkali, myśmy korzystali z tych dobrodziejstw. Jednym z takich wielkich dobrodziejstw była ta zieleń, która dzisiaj jest

postrzegana jako wielkie dobro. Nie tylko u nas, ale i ci, którzy przyjeżdżają z zewnątrz właśnie mówią, że mamy bardzo wspaniałą zielen i wspaniałą w związku z tym związaną klimatyzację, jakbym to nazwała, no i możliwość relaksu. Polegało to na tym, że sami sadziliśmy drzewka. Oczywiście pod nadzorem pana, który projektował tą zielen i tych, którzy to sadzili, ale bardzo często myśmy to też robili z jego uwagami. Robiliśmy to również ze szkołami, które potem powstały i dla mnie to jest naprawdę wspaniały wzorzec, który powinien być przeszczepiony na dzisiejszy grunt, bo dzisiaj nikt nie dba o trawniki, nikt nie dba o porządek, nikomu się nie chce, a wręcz przeciwnie. Butelki rzuca się byle gdzie, papierki rzuca się byle gdzie i pety się rzuca byle gdzie. A przecież stoją co parę kroków śmietniczki, do których to można wyrzucać. To polegało na tym, że młodzież była włączana w czyny społeczne. I po prostu odpowiadała za poszczególne trawniczki. Jakie to było fajne. Stały po prostu tabliczki i było napisane: „Klasa siódma b zajmuje się tym trawnikiem”, „klasa pierwsza a zajmuje się tym trawnikiem”. Jakie to było piękne, kiedy pani biolog ze szkoły zorganizowała konkurs na karmniki dla ptaków. Bo dla zwierząt jeszcze wtedy nie było karmników. Wszyscy po prostu uważali za naturalne, że się koty płaczą, bo myszy nam przeganiały z osiedla. Natomiast te karmniki dla ptaków były przepiękne. Dzieci wymyślały, myślę że z rodzicami, bo to były klasy przecież od jeden do pięciu, musieli pomagać robić im to rodzice. Były piękne i poza tym pani zawsze dbała o to, żeby dzieci pamiętały, że wszystkie okruszki, wszystkie zbędne odpadki żywnościowe należało do tych karmników wkładać. Całą zimę ptactwo mogło przeżywać. Pamiętam takie cudowne chwile, kiedy w moim bloku, w moich oknach, w kuchni i w drugim pokoju ukazały się nagle cztery gniazda jaskółek. To był widok, którego ja dzisiaj szukam. Jak czasami jedziemy gdzieś to proszę męża, żeby się zatrzymać, żebym weszła do gospodarstwa jakiegoś wiejskiego i popatrzyła jak jaskółki latają, jak jaskółki potrafią pięknie w locie łapać różnego rodzaju owady. Czyli to osiedle było stworzone, miało klimat po prostu. Że te ptaki się nie bały, że mogły sobie spokojnie budować gniazda i w życiu nigdy nie wyrzuciłabym takiego gniazda, nie zburzyła. Bo była to wielka radość dla oczu i dla samopoczucia, że są jeszcze stworzenia, które chcą z nami mieszkać. Powiem bardzo zabawną historię na ten temat. Kiedy ocieplano nasz budynek zaczęto zrzucać gniazda. Oczywiście, narobiłam takiego straszego rabanu i tak strasznie zaczęłam koło tego chodzić, że zabroniono zrzucać te gniazda. Ale w związku z tym pomalowano gniazda, żeby nie odstawały od elewacji. Było to zabawne, ale również, jeżeli robotnik zaczyna rozumieć, że nie wolno zrzucać gniazd, w których są małe, które karmione są przez matkę, która nie trafi gdzieś tam przecież pod drzewem do tego gniazodka, które jest już zniszczone. To jest piękne, że każdy chciał w jakiś sposób chronić przyrodę. I dzisiaj właśnie żałuję, że młodzież absolutnie tym się nie interesuje, wręcz przeciwnie. Robią wszystko, żeby niszczyć. Dopiero odnowiony budynek – już pomalowany, dopiero zawieszona rynna – już zerwana. Mało, my mamy rzeźbę, która powstała wiele lat temu, kiedy powstawały różne rzeźby na naszych osiedlach.

Powstał pegaz. Piękny, śliczny pegaz, który był jakby symbolem naszego osiedla. I ten pegaz był, niestety, pokryty blachą miedzianą. I, niestety panowie zbieracze metali rozebrali go na części. W związku z tym administracja, która dwukrotnie usiłowała zmienić to i znowu go pokryć blachą po prostu stwierdziła, że nie ma to sensu i pokryli zwyczajną blachą, pomalowaną na brązowo. Symbol jest, ale to już nie to. Ale mało! Jeszcze w tej chwili są takie sytuacje, że panowie, którzy zbierają właśnie złom, wyrywają kratki, które są do wycierania obuwia przed wejściem do klatki schodowej. Tak jest, ale tak nie było. Na to pracowali ludzie. Dlaczego powiem, że ludzie? Dlatego, że było nas dużo, to byli klatkowi, to się dzisiaj z tego śmieje, co to znaczy klatkowy, co to za społecznik. To był ktoś, kto się opiekował klatką. Jeżeli były jakieś problemy, to był łącznik z administracją. Wtedy szedł do administracji i prosił o założenie żarówki, o zreperowanie drzwi, o uprzątnięcie czegoś tam, co przeszkadzało. I ten człowiek widział wszystko, znali go lokatorzy, zwracali się do niego, robiło się zebrania na klatce schodowej, żeby po prostu ludzi uczulić na to, że to jest nasz wspólny dom. Wyśmiane. Być może mieli rację, ale nie wiem czy tak do końca, bo do dzisiejszego dnia trafiają się przeróżne problemy. Chociażby z przyzwyczajenia, na przykład w mojej klatce, ja spełniam [tą funkcję] do tej pory. A minęło już tyle lat, bo od 1971 roku mieszkam na osiedlu swoim.

Data i miejsce nagrania	2006-08-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"